

# TEATR BAGATELA



CO SIĘ KOMU W DUSZY GRA ...

na podstawie *WESELA*

Stanisława WYSPIAŃSKIEGO

Inscenizacja:

ANNA POLONY

PREMIERA: 27 MARCA 1992

(Międzynarodowy Dzień Teatru)

szukaj  
SCENA

Dyrektorzy teatru:

WŁADYSŁAW WINNICKI • BOGDAN GRZYBOWICZ

Kierownik muzyczny:

JANUSZ BUTRYM

Ze zbiorów  
Działu Dokumentów  
ZG ZASP

*Wina ojca idzie w syna:  
niegodnych synowie niegodni:  
ten przeklina, ów przeklina,  
ród pamięta, brat pamięta  
kto te pozakładał pęta  
i że ręka, co przeklęta,  
była swoja.*

*Wesele, akt II sc. 7*

*Kazimierz Wierzyński*

## *Ojczyzna Chocholów*

*Park dziwów starożytnych, wiatr, który szeleści  
Wokół śpiących pałaców, grobowców bez treści,  
Te lampy i posągi, księżyc, gdzie się slania  
Geniusz twego narodu, duch zapominania,  
Te rany wielkiej dumy, inne wielkie rzeczy,  
W których tyle jest prawdy, ile się zlorzeczy,  
Wszystkie cnoty parszywe - to nas nie przejedna,  
To pustką zarażona Polska jeszcze jedna.*

*Z czego budujesz kraj ten ?*

*Z czeczoty, z jesionu,*

*Kruchy antyk i rzewność od wielkiego dzwonu ?  
Ojczyznę w kolumnkach z widokiem na ulę,  
Gdzie miód słodyczą swojską zasklepia się czule,  
Nad rzeką stoją wierzby, na łąkach bociany,  
Słyszysz, Basiu, to nasi biją w tarabany -  
A wyszydzony chochoł, sobowtór symbolu,  
Starym się obyczajem kokoszy na polu,  
Słoma trzeszczy zapchlona, gzi dziewczki w podolku,  
Szumy chmielu, alkowa z palaszem na kolku  
I ta krzepa: wieś w malwach, szkorbut, dzieci kopa,  
Święta ziemia praojców:*

*Twój naród - bez chłopca !*

*Z czego budujesz kraj ten ?*

*Z ludzi, których nie ma,  
Znów jeden za miliony, rękami aż dwiema ?  
Z kim pieniactwo wielkości twoje tu się klóci,  
Gdy wszyscy jedzą dzień swój wolni i rozkuci,  
Na wszystko wasza zgoda splywa narodowa  
Anhelicznym natchnieniem wypchana, jak sowa.  
Duchem są albo diabły, albo namaszczeni  
Gołębim ochędóstwem astrale z przestrzeni,  
Blade twarze w gorączce, biblijni studenci,  
Bractwo westchnień, cierpliwcy, wszyscy polscy święci.*

*Przelicz jeszcze i dodaj czterdzieści i cztery  
Sposoby wybawienia od wszelkiego licha,  
By wolność jak tabakę zażyć z tabakierzy,  
Potem zdrowo i głośno na wszystko się kicha —  
I ten rachunek w prawdę sumuj oczywistą,  
Niech ci do romantycznej znów uderzy głowy —  
To jest twój sen upiorny, Wielki Realisto:  
Państwo w kamieniach młyńskich, naród niegotowy.*

*Buduj teraz, wyźwignij nas dumnie na cokół,  
Wielki pomnik wśród świata, nad dziejów przesmykiem,  
Wyjdź pierwszy na piedestał i rozgłoś naokół  
Tę wielkość wymuszoną batem albo krzykiem,  
Święć przemienienie tłuszczy i chrzcij nowe czasy  
Z kropielnicy, co wyschła i krwią już nie chlusta,  
Starym herbem sarmackim w popuszczone pasy  
Zatkaj gęby krzyczące i zgłodniałe usta —  
I komu teraz jeszcze otuchy za mało,  
A przeszłość jesionowa projców nie śliczna,  
Niech stanie pod cokółem i porwany chwałą  
Tworzy wolność.*

*Masz rację. Jakże jest tragiczna !*

Czy warto grać dzisiaj „Wesele”? Za takie barbarzyńskie postawienie kwestii niejedynemu uniwersytecki przełożony chętnie dałby mi klapsa. Ale jak nie zadać tego pytania w czasie, w którym poddajemy podejrzliwej obserwacji wszystkie dotychczas obowiązujące wartości? Kiedy po drugim już w naszej dwudziestowiecznej historii zrzuceniu płaszcza Konrada z daleka omijamy wszystko, co pachnie narodową pompą, rozstrzygnięciem dziejowych problemów i poszukiwaniem natury polskości... A przecież „Wesele”, wie to każde polskie dziecko, jest arcydramatem narodowym. To „arcy” ma chyba oznaczać, że polskość jest skondensowana w „Weselu” jak w pigułce, że prawda o naszym narodzie tam właśnie została na wieki wieków złożona. Jaka to prawda? O naszym narodowym marazmie, o duszących Polaków zbiorowych i indywidualnych mitach i koszmarach, o kłótności, o niemożności podjęcia wspólnego czynu, niewykorzystanych szansach, gonieniu w piętkę.

Gdyby „Wesele” było tylko tym, co przed chwilą napisałem, to rzeczywiście należałoby je oprawić w ramki i... na razie nie wpuszczać do teatru. Zanim jednak dojdzie do tak zdecydowanych działań, warto zaryzykować pewien kompromis. Możemy przecież pozwolić odpocząć powtarzanej tyle razy, że już zupełnie nieciekawej prawdzie i przyjrzeć się „Weselu” tak, jakby wcale nie było naszym teatralnym hymnem narodowej niemocy, jakby ciężki przedrostek „arcy” uciekł gdzieś w przestworza i pozostał tylko dramat. I kto wie, czy nie uda nam się wtedy przeżyć przygody, której nigdzie indziej nie zaznamy. Ta ekskluzywna przygoda polega na spotkaniu z czystą poezją. Poezją, którą jest w stanie poruszać się w każdym rejestrze ludzkiej wrażliwości: od obyczajowego obrazka, poprzez najdelikatniejszy zapis ulotnych uczuć, po ewokowanie świata zbiorowych mitów i obsesji. Poezja, z którą zawarł pakt autor „Wesela” ma taką moc, że decyduje o wszystkim, co się dzieje w świecie dramatu. Każdy krok bohaterów jest przez nią determinowany, bez względu na to, czy to będzie poddany rytmowi wiersza ruch ciała zwrócony ku rozmówcy, czy krok ku światu tego, co będąc niepojętym, dzięki niej jawi się jako konieczne w swej tajemniczości. Granicę między światem zmysłowym a fantastycznym poezja przekracza tak swobodnie, jak my niewielką przestrzeń pomiędzy łóżkiem a podłogą. To właśnie stanowi o jej mocy. Potrafi uwznioślić to, co najbardziej przyziemne i przybliżyć to, co niepojęte. Nadać wszystkim sens. Można wierzyć, że ten dar otrzymała od Boga. Dlatego, kiedy

popycha bohaterów dramatu do absurdalnego, chocholego tańca, to przecież jednocześnie każe mieć jakąś dziwną nadzieję, że tak do końca nie będzie, bo to niezgodne z wyższym porządkiem, bez którego nic, również poezja, nie byłoby możliwe.

Czy zachęta do spojrzenia na „Wesele” przez pryzmat poezji ma oznaczać oderwanie dramatu od rzeczywistości? Nic bardziej błędnego. Obcując bezpośrednio z dramatem, a nie jego naznaczoną powinnościami i hasłami „wymową”, możemy w wykreowanym przez Wyspiańskiego uniwersum znaleźć siebie i swój najbliższy świat. Obserwując zmagania miłosne par weselników szukać własnej prawdy uczuć, towarzysząc wyimaginowanemu światu zjaw, przeciwstawić im swoje lęki i nadzieje. Zamiast lalek z narodowej szopki zobaczyć w bohaterach Wyspiańskiego naszych braci i siostry, a czasem po prostu nas samych.

Adaptacja „Wesela” przygotowana przez Annę Polony może przyczynić się do takiego odczytania dzieła. Dokonane skróty i eliminacja niektórych postaci nie zuboża podstawowych myśli i wątków zawartych w dramacie, *ale biada tym, którzy potraktują to „Wesele” jako wygodny, szkolny bryk. Jest to raczej zaproszenie do ponownego, uważnego i bardzo osobistego spotkania z utworem, który zasłużył na coś więcej niż tylko umieszczenie na solidnej półce z obowiązkowymi lekturami.*

Marek Mikos



Kiedy w listopadzie r. 1918, po wypędzeniu Austriaków z Krakowa, wystawiono w Teatrze Słowackiego *Wesele*, wydawało się, że „szopka” wielkiego poety cudownie prędko stała się błogosławionym anachronizmem, i że wszyscy mamy prawo, podziwiając wieszczę spojrzenie poety, żegnać się z ideologią Chochola, złotego rogu i patetycznej tromtadracji. Złudzenie, wywołane wielkością przeżycia politycznego trwało krótko. A dzisiaj, podobnie jak w r. 1901 *Wesele* staje się symbolem aktualności narodowej, symbolem skorygowanym wprawdzie rzeczywistością odmiany politycznej, ale nie zmienionym w stosunku do naszej psychiki. *Wesele* nie przestało być narodowym misterium i przeszło od chwili pojawienia się w przysłowie społeczeństwa. Fragmenty jego cytujemy wszędzie, nawet o tym nie wiedząc.

Ta przemiana szopki weselnej w tragedię polską o treści historiozoficznej jest jedną z największych transfiguracji w sferze sztuki i teatru. Nigdy jaśniej niż na przykładzie *Wesela* nie sprawdza się głęboki i trwały związek, zachodzący między dziełem sztuki a psychiką zbiorową. (...)

*Emil Breiter,*

*Stanisław Wyspiański W dwudziestą piątą rocznicę śmierci.*

*Wiadomości Literackie 1932*



Czasy bohaterskie podobno już dawno minęły i ugrzęzły w melancholijnych mgłach i błotach przeszłości. Nieodwołalnie. Gdyby wróciły ! ? ... Takie jest tęskne marzenie tych ludzi, zapatrzonych w przeszłość i olśnionych przeszłością, gardzących terażniejszością mocą zacieśnienia swego, które nie daje im pochwycić zdarzenia w jego bezpośredniej rzeczywistości. (Właściwie żądają tylko dekoracji, powrotu czasu, bo ludźmi oni sami będą). Lecz kto to potrafi ? Kogo nie tłoczy przeszłość ? Chyba Duch.

Poczawszy od Pana Młodego (...) wszyscy oni żyją w przeszłości, czy ją apoteozują, czy też potępiają (przeszłość oczywiście bardzo tym zmartwiona !), i dlatego nie żyją właściwie. Kto ogląda się poza siebie, ten czeka na siebie - kto patrzy przed siebie - goni za sobą, jest wiecznie wytrącony z siebie, nie żyje ! (...)

Zresztą czasy bohaterskie - może ich nigdy nie było ? Ostatecznie Czas jest materialem niezmiernie cierpliwym i podatnym i zawsze da z siebie utkać bohatera.

Rzecz i znaczenie: dwa światy, z których tylko jeden jest pierwiastkiem życia, bohaterstwa. (...) Osoby dramatu, jak zaznaczył Wyspiański to widma, upiory, nie zaś ludzie, poruszający się przez ciąg aktów na weselisku, tworzący sytuacje, a o dramacie nie mający nawet wyobrażenia. - *Wesele* ułożone jest na kształt świata, w którym opasują się wzajemnie pierścienie, mniejszy wchodzi do większego i w ten sposób w jedno łączy się niebo i ziemia. (...) Jest to zatem dramat, jakiego pragnął dla literatury polskiej Mickiewicz. Budowa wskazuje ziemię i niebo: dramat odbywa się w niebie (w świecie poza - zmysłowym): znaczenie sytuacji jest w niebie, w upiorze, w Duchu, w przenośni. Stańczyk, Widmo, Szela, Wernyhora itd. są przenośniami. Przenośnia tłumaczy rzeczywistość, tłumaczy Ducha. W swojej istocie taka metafora nie ma w sobie rzeczywistego, jest marą wyobraźni, jest marzeniem i przeznaczeniem człowieka, pchniętego na drogę swego losu. (...) Stańczyk, Szela, Werhyhora są to pojęcia bohatera w różnych wyobraźniach - kto sam jest bohaterem, nie ma przenośni. Kasper i Jasiak nie mają przenośni, przychodzą, kiedy przesunęli się już ludzie z przenośnią. Gospodarz i chłopu chciałby narzucić przenośnię, Piasta, lecz chłop na to nie zważa.



# *Co się komu w duszy gra ...*

na podstawie WESELA

STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO

Inscenizacja:

ANNA POLONY

Reżyseria:

ANNA POLONY  
ANDRZEJ MROWIEC

Scenografia:

MAREK BRAUN  
RYSZARD MELLIWA

Opracowanie muzyczne:

JÓZEF OPALSKI

Asystent reżysera:

ŁUKASZ ŻUREK

Inspicjent:

Teresa Twardziak

Sufler:

Magdalena Tumidalska

## OBSADA:

Gospodarz	PIOTR RÓŻAŃSKI
Gospodyni	ELŻBIETA SZWEC
Pan Młody	JERZY DOMSKI
Panna Młoda	DOROTA KORBACZ - BOCHENEK
Jasiek	MACIEJ SŁOTA
Kasper	KRZYSZTOF BOCHENEK
Poeta	KRZYSZTOF J. WOJCIECHOWSKI
Dziennikarz	EUGENIUSZ DYKIEL
Ksiądz	DARIUSZ LIPUT
Maryna	ALINA KAMIŃSKA
Zosia	MAŁGORZATA THEN
Haneczka	DAGMAR BILIŃSKA
Czepiec	ŁUKASZ ŻUREK
Kasia	MAŁGORZATA KRZYSICA EWA MITOŃ
Żyd	TADEUSZ WIECZOREK
Rachel	MAŁGORZATA KRZYSICA EWA MITOŃ
Isia	AGNIESZKA FREJ
Chochoł oraz Osoby Dramatu	KAJETAN WOLNIEWICZ

W nim metafora tkwi jako instynkt, duch, terażniejszość i siła gotowa na wszystko. Dlatego wydaje się taką potęgą tym z miasta. (...)

Wszyscy mają tu swoje marzenia, lecz wszyscy chcą je urzeczywistnić, dokończyć, skończyć, zamienić na co innego, obcego, zewnętrznego, dalekiego. Żaden nie urzeczywistnia się w sobie. Za wiele myślą, za wiele słuchają, nad słuchują, zasluchują się. Budzą się ze snu z odwiecznym pytaniem: co robić ? ponieważ nic, łącząca niebo z ziemią, raz na zawsze zerwana. Marzenia nie można kończyć na jawie. Marzenie idzie w nieskończoność, w Bohaterstwo, w Śmierć. Widzimy, jak tu złośliwy jakiś duch dokończył za nich marzenie w marzeniu.

*(Stanisław Lack. O hipokryzji.*

*„Nowe słowo” 1902)*





**Jakimże więc powinno być naturalne odczucie Wyspiańskiego -  
w społeczeństwie ?**

**Nienawiść albo przygnębienie.**

**Nienawiść, walka z Wyspiańskim, jeżeli społeczeństwo uczuwa, iż akt  
oskarżenia, pokoleniu wytoczony w *Weselu*, jest niesłuszny.**

Przygnębienie, co się równa odruchowej niechęci - gdy naród widzi w tańcu końcowym *Wesela* zwierciadło, postawione duszy własnej.

Tymczasem zaś fakt historyczny, spełniony już i nieodmienny, obala obydwa rachunki prawdopodobieństwa. *Wesele* i *Warszawiankę* Polska przyjęła w momencie odruchowym, in statu nascendi, bo w teatrze - jako pokarm orzeźwiający ducha. W przyjęciu i w moralnym sukcesie *Wesela* było coś więcej niż ulga spowiedzi narodowej, była raczej ekstaza rozgrzeszenia. W procesie słuchania *Wesela*, mimo nie litościwy dla sumienia polskiego akt trzeci - tkwi jakiś pierwiastek radosny, jakby się było świadkiem powstawania do życia jakiegoś równoważnika, jakiejś sprawiedliwej opłaty za wszystko, co tragicznym jest w treści tego utworu.

Równoważnikiem tym i opłatą - niewątpliwie jest artyzm dzieła, głoszącego tragedię. W uczuciu słuchacza zachodzi rodzaj przeświadczenia bezwiednego, że całe owo pasmo historyczne, które się złożyło na taką, a nie inną duszę współczesną w Polsce - cała ta przegrana sił dziejowych nie jest jeszcze tak przegraną bez reszty, skoro z niej, a nie z czego innego powstało dzieło sztuki o tak hipnotycznym napięciu.

I nic tu nie pomoże świadomość, że odczucie takie jest wrażeniem niemoralnym w stosunku do społecznej powinności jednostki. Nie pomoże nawet świadomość, iż jest ono zwyczajną kapitulacją duszy zbiorowej, a co smutniejsze, znakiem czegoś naprawdę tragicznego w nas samych. Reakcja uczuć, a zwłaszcza uczuć estetycznych, nie liczy się nigdy z kategoriami wszystkich powyższych typów - w chwili powstawania afektów. Reakcja zaś wrażeń teatralnych dziesięćkroć silniej podlega prawu irracjonalności.

Co więcej: im niemoralność owa będzie w danym wypadku większa, tym estetyczna siła ducha w *Weselu* nabierać będzie donioślejszego znaczenia.

Adam Grzymała - Siedlecki,  
„O twórczości Wyspiańskiego”